

Święte prawo własności?

Wiele praktycznych problemów ochrony środowiska stawia pytanie o możliwość ograniczania przywilejów własności. Odwołując się do kryteriów ideologicznych, głoszony jest prymat prawa własności przed innymi zasadami, a jego zakwestionowanie bywa utożsamiane z socjalizmem. Tymczasem racjonalne potraktowanie organizacji gospodarki i społeczeństwa wskazuje, że pożądana skądinąd nienaruszalność własności nie polega na tolerowaniu dowolnego nią dysponowania. W dojrzałych demokracjach przewiduje się, że dysponowanie własnością podlega ograniczeniom wynikającym z potrzeby dbania o interes społeczny, który nie jest tożsamy ze swobodą działania właścicieli.

Are property rights sacrosanct?

Many environmental problems raise the question of possibly limiting the execution of property rights. As a result of referring to ideological criteria, property rights are sometimes believed to have priority over any other principle, and questioning this opinion is considered synonymous with socialism. Yet a rational view on economic and social organization implies that the sanctity of property rights is not equivalent to discretion as to what the owner does. In mature democracies, owners are constrained by rules established to protect their neighbourhoods.

Niefortunnie znowelizowane przepisy umożliwiły w początku roku 2017 rzeź drzew w Polsce. obrońcy ustawy przepchniętej w Sali Kolumnowej Sejmu 16 grudnia 2016 r. argumentowali, że "przecież jeśli ktoś wycina drzewo na działce, której jest właścicielem, to po prostu realizuje przysługujące mu prawo". Jest to dosyć prymitywne rozumowanie, które pojawia się od początku okresu transformacji. Jako urzędnik Ministerstwa Środowiska w latach 1989-1992 często musiałem ustosunkowywać się do żądań, by pozostawić w spokoju prywatnych właścicieli, którzy po latach ubezwłasnowolnienia pod rządami komuny, nareszcie powinni móc robić, co chcą. O ile jednak we wczesnych latach 1990. można było taką postawę zrozumieć jako odreagowanie stresu wyhodowanego przez gospodarkę centralnie planowaną, o tyle obecnie świadczy ona o niedouczeniu i zaściankowości.

Gospodarka rynkowa bynajmniej nie oznacza przyzwolenia na to, by prawo własności miało prymat nad innymi zasadami. W latach 1980. znowelizowano konstytucję szwajcarską w kierunku daleko idących ograniczeń działania prywatnych właścicieli, o ile mogłoby ono naruszać wymagania ochrony środowiska. Ale Szwajcarzy nie musieli odreagowywać opresji narzuconej przez komunę, więc nikomu nie przyszło do głowy, aby owe ograniczenia kojarzyć z socjalizmem.

Prawo własności jest rzeczywiście fundamentem gospodarki rynkowej i ładu społecznego. Nie można go kwestionować z powodu powątpiewania o uczciwości albo cnocie właściciela. Jeżeli ktoś coś nabył, popełniając przestępstwo, to transakcję można unieważnić, a złodzieja ukarać. Jeśli jednak z jakiegoś powodu przestępstwa nie dało się dowieść (bo go na przykład nie było, albo się przedawniło), to własności nie powinno się odbierać.

Czasami własność bywa kontrowersyjna. Znakomity ekonomista amerykański, Kenneth Boulding, ilustrował to następującą anegdotą. Turysta rozbija namiot u podnóża jakiegoś angielskiego zamku. Wychodzi oburzony właściciel i mówi, że nie wolno, bo to jego własność. "Tak? – odpowiada turysta – A skąd to masz?" "Odziedziczyłem po ojcu – odpowiada właściciel." "A on skąd to miał?" "Odziedziczył po swoim ojcu." "A twój dziadek skąd to miał?" "Otrzymał od swojego ojca." I tak dalej. W ten sposób doszli do roku 1066, czyli do bitwy pod Hastings. "A ten przodek skąd to miał?" "On walczył o tę ziemię." "Tak? No to spróbujmy!" I turysta podwinął rękawy.

Każda własność – jeśli się cofnąć w czasie dostatecznie daleko – może być uznana za kontrowersyjną. Nie oznacza to jednak, że miałaby być podważona. Bywało tak wprawdzie w ramach różnych rewolucji, ale zawsze z marnym skutkiem. Niepodważalność własności prywatnej łączy się wszakże z innymi zasadami, których wymaga realizacja dobrobytu, a przynajmniej sprawnego funkcjonowania społeczeństwa. W ekonomii zasady te dotyczą postępowania z tak zwanymi efektami zewnętrznymi (*Aura* 6/2009) i dobrami publicznymi (*Aura* 12/2009). Drzewa są właśnie związane z obydwoma zjawiskami. Rosnące na prywatnej działce drzewo pełni rozmaite funkcje w ekosystemach, od których zależy dobrobyt nie tylko właściciela, ale i innych osób. Dlatego w żadnym cywilizowanym kraju losu drzew nie powierza się właścicielowi działki.

Podobnie jest z wodą. Można być właścicielem terenu, przez który płynie rzeka, ale jej zawartość stanowi zazwyczaj własność publiczną. Jest tak na przykład w Stanach Zjednoczonych, gdzie gospodarowanie wodą od XIX wieku pozostawione jest władzy. A trudno nazywać amerykański ustrój gospodarczy socjalistycznym.

Innymi słowy, sensowna organizacja społeczeństwa wyklucza świętość własności prywatnej rozumianą jako pozostawienie właścicielowi pełnej swobody postępowania. Owszem, właściciel może dysponować własnością stosownie do swej woli, w szczególności może ją sprzedać. Jednocześnie obowiązują go wymagania ustanowione w trosce o dobrobyt innych osób, co może ograniczać egzekwowanie własności. Na przykład właściciel działki mógłby chcieć postawić budynek, którego wygląd lub rozmiar jest wykluczony przepisami o zagospodarowaniu przestrzennym. Jeśli się spotyka z tego typu ograniczeniami, to może przysługiwać mu odszkodowanie. Zamiast jednak dopuszczać kłótnie o jego wysokość, rozważa się tak zwane zbywalne prawa rozwojowe, które najlepiej wyjaśnić na przykładzie wysokości zabudowy (*Aura* 5/2007). Załóżmy, że każdemu przysługuje prawo do postawienia na swojej działce budynku trzypiętrowego. Jednak ze względu na ochronę spuścizny historycznej, w niektórych miejscach dopuszcza się tylko budynki dwupiętrowe. W tej sytuacji, ktoś dysponujący prawem do postawienia budynku trzypiętrowego, jeśli nie może go zrealizować w danej lokalizacji (bo wolno mu postawić tylko budynek dwupiętrowy) może odsprzedać niewykorzystaną część swojego prawa (czyli prawo do jednego piętra) komuś, komu wolno wprawdzie postawić budynek nawet czteropiętrowy (bo ma działkę w innej

okolicy), ale – tak jak każdy – dysponuje prawem tylko do trzech pięter; jeśli chce postawić czwarte, to musi owo dodatkowe prawo dokupić na rynku. W ten sposób – umiejętnie kształtując przepisy – można godzić oczekiwania właścicieli z potrzebami społecznymi, bez konieczności angażowania środków publicznych, a w zgodzie z rynkiem.

Rekompensaty dla właścicieli, którzy nie mogą całkowicie i bezwarunkowo zrealizować swobody postępowania ze swoją własnością pełnią dwojaką funkcję. Po pierwsze, uznają, że właściciel ma jakieś prawo. Po drugie, jednak, uznają, że bezwarunkowa realizacja tego prawa naraziłaby inne osoby na szkody, których lepiej uniknąć. Jeśli wziąć pod uwagę owe hipotetyczne szkody, to będzie taniej wypłacić właścicielowi rekompensatę, aniżeli poszkodowanym odszkodowania.

Własność nie jest święta. Nie można wobec niej stosować argumentów ideologicznych. Należy ją szanować, ale jeśli miałyby kolidować z innymi wartościami, to trzeba trzeźwo problem przeanalizować i nałożyć na nią takie ograniczenia, żeby w sumie osiągnąć stan, który czyni zadość nie tylko właścicielowi, ale i reszcie społeczeństwa. W krajach, które nigdy nie cierpiały absurdów towarzyszących gospodarce centralnie planowanej zapewne łatwiej się pogodzić z koniecznymi ograniczeniami swobody rynkowej i własności prywatnej. W krajach, które takie absurdy cierpiały, istnieje tendencja do tego, żeby owe ograniczenia dyskredytować jako "socjalistyczne". Została ona wykorzystana do obrony niefortunnego pomysłu na rzeź drzew w początku 2017 roku. Można mieć nadzieję, że nie dojdzie do tego ponownie.